DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 19 Czerwca / 1 Lipca 1855 roku. № 169. Jutro Nawiedzenia Najświętszéj Marji Panny. Wschód słoń. o god. 3 min 45. — Zachód o g. 8 m. 22.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz CESARSKI do zarządu wojennego, z dnia 4 czerwca, zostający w gwardyjskiéj artylerji konnéj, jenerał lejtnant Żytow, mianowany został komendantem twierdzy Zamościa, z pozostawieniem w téjże artylerji.

— Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: Kozłowski Felix, b. kancelista biura naczelnika powiatu Łukowskiego, który w roku 1848 wydalił się samowolnie za granicę i znajduje się na liście członków towarzystwa demokratycznego polskiego we Francji, uznany jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 roku wskazanych.

— Ogłoszony został drukiem katalog duplikatów bibljoteki książąt Radziwiłłów niegdyś w Królikarni; oraz innych książek w różnych językach, wystawionych na sprzedaż publiczną w dniu 2 lipca r. b. i dni następnych, za pośrednictwem księgarni Zygmunta Szteblera, w Warszawie przy rogu ulic Senatorskiéj i Rymarskiéj Nr. 471c.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 44, wyzdrowiało 20, umarło 17, pozostaje chorych 188.

DO REDAKCJI DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Postrzegając zupełny brak w naszéj literaturze *Polskiego słownika*, i przekonany o gorących chęciach publiczności posiadania podobnego dzieła, przy coraz wzmagających się potrzebach i kwitnieniu języka, przedsięwziąłem zająć się wydaniem *Słownika języka polskiego* w rozmiarach i objętości, odpowiednich potrzebom nie tylko kształcącéj się młodzieży, która nie oznajomiona należycie z właściwemi naszéj mowie wyrażeniami, pomimo woli i wiedzy częstokroć jéj uchybia, i dla współziomków w języku ustnym lub pisanym niezrozumiałą się staje; lecz téż i potrzebom osób, lubo posiadających rodzinny język, wątpiących wszakże co do właściwości niektórych wyrażeń, rządu lub pisowni; zresztą wszystkich, nieobeznanych z naukowemi terminologicznemi nabyciami naszéj mowy, a nie mogących nieraz z samego przedmiotu, znaczenia ścisłego wyrazów ani pojąć ani odgadnąć. Taki to Słownik uznawszy za konieczny, czując zarazem cały ogrom trudności, pod wielu względami, uskutecznienia tego zamiaru, i niepodobieństwo obarczenia jednéj osoby tak przestronną pracą, mogącą się na lata przeciągnąć; osądziłem za właściwe pracę tę rozdzielić na osób kilka, raz by w części wypełnienie jéj przyśpieszyć, powtóre by dzieło, przez różne zdania przechodząc, tém samém poprawniejszém i dokładniejszém się stawało. Pomysł mój, początkowo powierzony tutejszemu nauczycielowi historji Alexan. Zdanowiczowi, znalazł w nim szczere wsparcie i współczucie. On téż niezwłocznie zajął się skreśleniem planu i programu pracy; w skutek tego, jako téż wzajemnéj narady, do współudziału w wykonaniu Słownika zaproszeni zostali, oprócz p. Alex. Zdanowicza, pp. January Filipowicz (redaktor niegdyś wydawanego pisma »Lud i Czas« i współpracownik tłumaczonego a tylko co wydanego »Wykładu Chemji« Stöckhardta), i Michał Bohusz Szyszko (od lat już wielu publiczności znany, jako wyborny tłómacz). Szlachetni współpracownicy do wykonania podjętych na się części z takim zapałem i oddaniem się przystąpili, że moglibyśmy już druk rozpocząć w nader krótkim czasie. Wzgląd jednak na dokładność dzieła i nieprzerwane jego wydawnictwo, powstrzymuje nas od ogłoszenia prospektu; mamy bowiem na celu, najprzód uzbierać i uporządkować materjały, a dopiero po zupełnem dokonaniu całéj pracy, ogłaszać ją drukiem, tak nieprzerwanie wydając, by publiczności i własnym widokom zadość się stało. Ogłoszeniem zaś niniejszém mamy na celu nie tyle chwilowe zaspokojenie oczekującéj na Słownik czysto-polski publiczności, jak raczéj uproszenie zacnych badaczy rodzinnego języka, by uzbierane, lub zbierające się przez nich dla własnéj potrzeby lub przyjemności materjały, łaskawie nam udzielić raczyli. Wiadomo nam, że wielu literatów zwykło przy czytaniu książek notować nowo-odkryte, lub w pomnikowem dziele Lindego ominięte, a nigdzie jeszcze zbiorowo nie ogłoszone wyrazy, że podobne notaty nie są tak uporządkowane, by już do druku pójść mogły: o takie właśnie materjały, jako mogące się przyczynić do wzbogacenia naszego Słownika pod względem *wyrażeń*, najuprzejmiéj prosimy. Nie tyle bowiem zależy nam na *obrobieniu, jak na samych wyrażeniach*, które wedle potrzeby i rozmiaru przedsiębranego przez nas dzieła, znajdą w niém miejsce. Spodziewamy się przeto, że dbający o bogactwo naszego języka i treściwe wykazanie tego bogactwa na korzyść ogółu, nie odmówią udzielenia nam *surowych notat*, nie objętych przez dotychczasowe, tyczące się języka polskiego Słowniki. Pod takowego rodzaju materjałami, rozumiemy wyrażenia nie tylko w pospolitéj mowie używane, lecz téż do specjalnych nauk i wiadomości należące; Słownik nasz bowiem ma na celu objąć wszystkie, znane dotąd jak w ustnéj, tak w pisanéj naszéj mowie wyrazy. O ile miejscowe środki i siły współpracowników starczą, o tyle materjały do Słownika wyszukują się głównie z drukowanych Nomenklatur. Nie podobna jednak, przy małym u nas zasobie takowego rodzaju źródeł, wszystkich wyrazowych znaczeń i odcieni naszéj mowy wyczerpnąć, a tém samém całkowicie ducha jéj rozwinąć; współczucie zatém tylko i dobra chęć publiczności, do osiągnienia pożądanego skutku zamiar nasz doprowadzić zdoła. Jakkolwiek literacką publiczność naszą częstokroć o nieżyczliwość i zazdrość pomawiają, ani na chwilę nie chcemy przypuścić prawdopodobieństwa, by nasza prośba, ogólne dobro na celu mająca, nie znalazła echa jeśli nie w masie czytających, to przynajmniéj w poczciwéj liczbie współziomków. Tym razem ośmielamy się poszczycić współczuciem i nie wątpimy, że mające się nam udzielić od pojedyńczych osób *materjały*, zajmą nie jednę kartę w naszym Słowniku, zobowiązując nas, za ulżenie w nader mozolnéj pracy, do jak najszczerszéj wdzięczności. Naturalną jest rzeczą, że na udzielenie nam materjałów o tyle tylko czekać będziemy, o ile czasu na uporządkowanie naszych własnych stanie, a czas ten nie potrwa długo. Jeśli przeto ktokolwiek przybyć nam w pomoc zechce, prosimy o pośpiech w nadsyłaniu materjałów pod adresem podpisanego, pocztą lub za pośrednictwem P. S. Orgelbranda w Warszawie.

Kończę wyłączną prośbą do redakcji wszystkich pism polskich, by niniejszą odezwę w kolumnach swoich nawet kilkakrotnie raczyły w całości ogłosić, zarazem zachęcić swych przyjaciół i znajomych do niesienia nam pomocy, za którą zawsze i wszędzie nieskończoną wdzięczność wynurzyć nie omieszkamy.

O szczegółowem wydawnictwie Słownika, to jest objętości, cenie i czasie publikacji, oddzielny prospekt we właściwym czasie doniesie.

Wilno 13 czerwca 1855 r. *Maurycy Orgelbrand.*

Nakładem pomienionego wydawcy wyjdą w bieżącym roku następujące dzieła:

Syrokomli »Baka odrodzony,« (druk już na ukończeniu). Korzeniowskiego Apollina poezje: »Strofy oderwane i Komedja.« (dramat wierszowany). Lipnickiego K. »Żywot Śéj Jadwigi,« (praca oryginalna). Ojca Ventury: »La Raison Philosophique et la Raison Catholique,« tłómaczenie Michała Bohusza Szyszki. Dzieło to zbyt rozgłośną posiada sławę, by się nad wartością jego rozszerzać.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRJA.

Piszą z Wiednia 6go czerwca do *Gazety Augsburskiéj:*

Dziś w zamku Cesarskim odbyło się wielkie posiedzenie rady ministrów pod prezydencją Cesarza. Po tém posiedzeniu hr. Buol miał długą konferencję z księciem Gorczaków. Wszystko każe się domyślać, że zapewnienia zupełnéj zgodności jaka ma istnieć między Austrją i mocarstwami zachodniemi, są bardzo przesadzone, bo kilkakrotne uporczywe odrzucanie propozy-

---

ŚWIĘTOKRADCA

PODANIE GMINNE

spisane

przez *Adama Pługa.*

Dawne to dzieje... człowiek w owe czasy
W prostocie serca wierzył w cuda Boże,
Częstsze więc cuda były przez to może,
świat był wtedy pełny cudnéj krasy.
Miléj żyć było w nędzy i kłopocie
Z wiarą w cudowne Boże zmiłowanie
Niż dzisiaj, kiedy w przepychu i złocie
Rospacz żre serce, gdy wiary nie stanie.

W owe więc czasy, opodal od wioski,
W ubogiéj chatce, śród ciemnéj dąbrowy,
Żył dziadek z babą, tak zwany gajowy.
Siła w swem życiu zaznali już troski
Biedni ludziska!... niegdyś gospodarni
We wsi siedzieli, grunt dzierżąc parowy,
Mieli i chleba, i grosza do syta;
Lecz jakoś potem wszystko poszło marnie:
Padła chudoba pomorkiem wybita,
Bóg dziatwę zabrał do niebieskiéj chwały
I łzy im tylko na starość zostały.
Pan grunt odebrał by nieszedł w pustkowie,
I nową siemię do chaty wprowadził;
A biednych starców tam w głuchéj dąbrowie,
Jak na pustyni, w kurzeniu posadził.

Poszli z pokorą, choć z serdecznym płaczem,
Łzami żegnając próg rodzinnéj chaty...
Oj było starcom, było płakać za czem!
Wiek tam przebyli we szczęście bogaty...
Poszli na puszczę... lecz nie sami przecie:
Bóg ich nie rzucił bez pociechy w świecie:
Za dobrych czasów, dobrzy, litościwi,
Biedactwo k'sobie garnęli z ochotą,
Dzieląc się chlebem z wdową i sierotą;
(Chlebem i sercem, bo sam chleb nie żywi)
Więc kiedy dziatwa poszła do mogiły,
Starym sierotkom została sierotka.
Cóż to za dziecie było, Boże miły!
Jaka w niem dusza rozumna a słodka!
Jak liść brusnicy z czerwoną jagodą
Zdobi omszony pień zwalonéj sosny,
Tak ono dziewcze swoją krasą młodą
Zdobiło starcom późny wiek żałosny.
Dziewiąty roczek, a rozum nad lata,
Serce, jak gdyby wzięte od anioła!
Kiedy starcowie szli na puszczę z sioła,
„Zostań, mówili, każda dla cię chata
Próg swój otworzy ochotnie a szczerze;
Tam znajdziesz miłość ludzką i dostatek;
A na pustyni szkoda twoich latek,
Zmarniejesz tylko, zdziczejesz jak zwierze!
Zostań się z ludźmi, dziecinko ty złota!"
„Nie! pójdę z wami, jam wasza sierota!"
(Odrzekło dziewczę — w dostatkach, z wygodą,
Wyrosłam u was, podjęta śród drogi;
Nie odpychajcież i teraz niebogi!
Niech wam zapłacę choć grzybem, jagodą,
Za smaczny kąsek u waszego stoła."

I poszła z niemi szczęsna i wesoła.
I była dla nich niby anioł święty,
Wzrokiem i słuchem, stopą i ramieniem,
I sercem była. Jasnemi oczęty
Za nich patrzyła, gdzie pod gęstym cieniem
Kryją się grzyby, orzechy, jagody,
Które trza Panu odnosić w daninie
Za szałas z chrustu. Jéj bystry słuch młody
Słuchał, gdzie wicher, gdy nad lasem płynie,
Łamie gałęzie suche do ogniska
I żołądź z dębu wysokiego ciska.
Ich nogi drżące, więc jéj stopka skora
Biegnie zaczerpnąć wody ze strumienia,
Ona jagody na chleb we wsi mienia,
Ona daninę odnosi do dwora.

cji czynionych przez gabinet wiedeński, musiało sprawić tu przykre wrażenie.

— *Gazeta Kolońska* zapewnia, że w Wiednin miano otrzymać od różnych dworów niemieckich depesze, których treść nie bardzo jest zadowalającą dla gabinetu austrjackiego, albowiem jego sprzymierzeńcy niemieccy domagają się aby przybrał jasną i stanowczą postawę w kwestji wschodniéj. Jest to życzenie które także objawia się wszędzie w saméj Austrji. Rzeczywiście, stan niepewności wynikający z teraźniejszéj polityki Austrji i ogromne koszta jakie uruchomienie armji pociąga za sobą, muszą obudzać, bardzo naturalnie życzenie wyjścia jak można najprędzéj z tak przykrego położenia.

— *Börsenhalle* podaje treść ostatniego okólnika austrjackiego, który według tego dziennika ma być datowany 5go czerwca, i wysłany został 6go do Berlina i innych dworów związku niemieckiego. Ten dokument ma przedstawić politykę gabinetu wiedeńskiego w charakterze stanowczo przychylnym pokojowi. Jedynym jéj celem jest ubezpieczyć powszechne interesa Niemiec. Dalsze prowadzenie wojny w Krymie przeciwne jest jéj widokom, a odrzucenie ostatniéj propozycji zbliżenia się, usuwa potrzebę posyłania Rossji ultymatum, jak równie ewentualność nieprzyjacielskich działań przeciw temu krajowi.

Okólnik ten nadto oświadcza, że Austrja nie ma bynajmniéj zamiaru wznawiać u sejmu niemieckiego swoje żądanie tyczące się mobilizacji kontyngensów związkowych.

— Nadzwyczajny pełnomocnik Rossyjski w Wiedniu p. Tittow, wyjechał do Włoch, gdzie krótko zabawiwszy, powróci na swoją posadę do Sztutgardu.

(*Journal de St. Petersbourg*).

F R A N C J A.

Paryż 25 Czerwca. Depesza angielska otrzymana tu dziś, podaje na 1000 liczbę rannych w wojsku angielskiem, a na 150 liczbę poległych; (19 oficerów figuruje w tych dwóch kategorjach). Nieproporcjonalność liczby rannych i zabitych, tłomaczyć się może tém że nasi sprzymierzeńcy daleko krócéj byli w ogniu niż my; na nieszczęście obawiać się należy, że nasze straty są może daleko znaczniejsze niż z razu sądzono. Jenerał Mayran umarł w skutku otrzymanéj rany, co do jenerała Brunet nie wiadomo co się z nim stało, mozna więc przypuścić jeszcze że dostał się w niewolę. Mówią że jenerał Failly jest raniony, ale zaprzeczają dotąd przynajmniéj, zatrważającym wieściom jakie biegały o jenerałach Mellinet, Camoa a szczególnie Bosquet.

Prócz tego w téj chwili jeszcze uporczywe kaczki powtarzają się ciągle o dymisji jenerała Pellisier. Te pogłoski mogły mieć nieco prawdopodobieństwa dawniéj, kiedy mogły istnieć niejakie nieporozumienia między naczelnym wodzem armji wschodniéj i wyższą władzą od któréj on zależał.

— Depesze telegraficzne z Krymu nie przyniosły dziś żadnéj nowéj wiadomości. Nie mają one innéj ważności prócz téj, że potwierdzają cyfry strat poniesionych w nieszczęśliwéj sprawie 18go b. m. tak jak je od dwóch dni podawano. Jedną z najważniejszych i najsmutniejszych pewności jest to, że straciliśmy 2ch najwaleczniejszych naszych jenerałów. Depesza jenerała Pellisier mówi, że »jenerał Brunet musiał zostać zastapiony, a może to samo będzie z jenerałem Mayran.« Pisząc tę depeszę, jenerał Pellisier nie wiedział jeszcze co się stało z jenerałem Brunet, czy poległ czy dostał się w niewolę, ale więcéj prawdopodobném zdawało się że poległ. Jenerał Mayran był niebezpiecznie raniony. Dziś jeszcze podobno nie otrzymano w ministerstwie wojny doniesień że umarł, ale wiem że w innem ministerstwie podano tę smutną wiadomość za pewną. Nie wiem jaką drogą otrzymano ją tutaj.

— Cesarstwo Ichmość w piątek odwiedzili znowu wystawę o godzinie 6téj, kiedy już nie było zwykłych gości.

— Wczoraj sala Panoramy i otaczające ją galerje zostały otwarte dla publiczności. Sala ta jest wspaniała i zapewnie będzie to najwięcéj podziwiana część wystawy. Estrada wznosząca się w środku sali, przeznaczona jest dla djamentów korony. Część tych djamentów niedawno została nowo oprawną; zrobiono dwie korony Cesarskie, jedną dla Cesarza, drugą dla Cesarzowéj. Sławny djament *Rejent* który chociaż nie wyrównywa wielkością i wagą owéj górze światła (*koh i noor*) za to przewyższa ją blaskiem i czystością wody, panuje na wierzchu korony Cesarkiéj.

W około téj estrady ustawioną jest wystawa porcelany z fabryki Sevres. Mury sali Panoramy, pokryte są kobiercami z fabryk Gobelinów i Beauvais. W galerji otaczającéj ustawione są prześliczne wyroby galanteryjno-stolarskie fabrykantów paryskich. Powozy miały tu także być ustawione, ale ponieważ zajęłyby zbyt wiele miejsca, urządzono więc dla nich osobną szopę tak jak dla narzędzi rolniczych.

— Wiadomości z departamentów zachodnich w przedmiocie żniw, stają się nieco niepokojącemi. Po dwóch lub trzech tygodniach burzliwéj pogody często z ulewnemi deszczami, które nadzwyczajnie ochłodziły temperaturę doszliśmy nareszcie do najdłuższych dni i do *lata*, (mówiąc astronomicznie) a jednak gorąca nie powróciły ani na chwilę. Pogoda ciągle jest pochmurna i zimna, wiatr nie przestaje dąć gwałtem między północą i zachodem, tylko niekiedy przechylając się więcéj na jedną lub na drugą stronę, a deszcz nie przestaję padać, jakbyśmy byli w końcu października lub w listopadzie.

Zboża są mniéj lub więcéj pochylone przez wiatr i deszcz, prawie wszędzie, a w niektórych miejscach pokładzione zupełnie. Nie wiemy jak dalece kłosy ucierpić mogły; kiedy kwitnienie odbyło się lub odbywa w tak złéj pogodzie, ale nie można wątpić że wydatek ziarna okaże złe skutki tych okoliczności. Szczególnie w dolinach skutkiem wylewów wód, zbiory są bardzo skompromitowane.

Wino już dawno opłakano w okolicach zachodnich, owoc zawcześnie zniszczał, słońce choćby wkrótce się okazało, przyjdzie już za późno.

Siano, prócz miejsc w których je woda zabrała, przedstawia bardzo piękne widoki. Zaczęto już kosić, ale deszcze nie pozwalają na to i trzeba będzie czekać pomyślniejszéj pory.

Owoce pestkowe dziś są obfite; gruszek będzie dość ale jabłka ogólnie nie dopisały. I tym razem jeszcze trzeba się zrzec jabłeczniku który jest bogactwem ziemi na zachodzie i północy. Robotnicy nie mogą już pić wina, a przy wysokich cenach zboża, nie wystarczy im wkrótce i na piwo. (*Ind. Belge*).

H I S Z P A N J A.

— Czytamy w *Independance Belge* z dnia 26go czerwca:

Każdy dzień prawie sprowadza nowe wypadki w położeniu polityczném Hiszpańji, a na nieszczęście jedne są smutniejsze od drugich. Dziś naprzykład dowiadujemy się z korrespondencji madryckich z dnia 21 b. m., że pogłoski o nowem przesileniu ministerjalnem wznawiają się z większą niż kiedykolwiek powagą, chociaż dopiero dwa tygodnie jak gabinet został ułożony. Te nowe trudności są znowu skutkiem kwestji finansowéj. Zdaje się że p. Bruil nie zupełnie zgadza się ze swemi kolegami względem jednego ważnego punktu swego planu finansowego, to jest względem przywrócenia części podatków konsumcyjnych. Jeśli kortezy odrzucą propozycję ministra skarbu, będzie to niezawodnie hasłem usunięcia się tego ministra, a nawet może i całego gabinetu.

Tymczasem kłopoty stają się coraz ważniejsze. Wypłata miesięczna za maj, która była na pewny dzień naznaczoną, została odłożoną w skutku trudności materjalnych. Nie trudno zgadnąć jakie to są te trudności. (*Independance Belge*).

P R U S S Y.

Berlin 27 Czerwca. Staats Anzeiger donosi z Poczdamu 26go b. m. Lekka słabość była powodem że Jego Kr. Mość wczoraj kilka godzin przepędził w łóżku, ale wieczorem Jego Kr. Mość był już zdrów zupełnie i dziś z rana przyjmował zwykłe raporty ministrów.

(*Neue Preussische Zeitung*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— *Daily News* zawiera następujący list z Konstantynopola 25 maja pisany przez jednego z wyższych urzędników:

Zdaje się, że stronnictwo ostatniego seraskiera intryguje czynnie. Reszyd-pasza zamiast wyjeżdżać do Wiednia, woli zostać na miejscu w nadziei niedalekiej zemsty. A tymczasem co miesiąc zgarnia do kieszeni 125,000 piastrów (piastr, czwarta część franka) pensji jako niby ambasador *in partibus*, jego starszy syn jako pierwszy sekretarz tej sławnej ambasady pobiera 30,000, a najmłodszy Sali-bej 15,000. Przez ten czas Omer-pasza i jego armja nie dostają żołdu, summa należna temu walecznemu wojsku dochodzi do 54 miljonów piastrów, i niektóre oddziały nie dostały ani jednego grosza od roku, albo półtora. Co do nowego gabinetu ciągle on udaje nieżywego, oczekując przybycia Ali-paszy z Wiednia. Ten stan rzeczy zaczyna wzbudzać wielkie nieukontentowanie w sferze wyższych urzędników, którzy pojmując nakazującą potrzebę radykalnej reformy tej starej zbutwiałej maszyny rządu, chcieliby przynajmniej zachowania tradycji prawności zostawionej w spuściźnie po starej Turcji. Dowiadujemy się, że Ali-pasza przyjął wysoką posadę którą mu ofiarowano. Mówią o Vely-paszy, byłym ambasadorze Porty w Paryżu, jako przyszłym ministrze policji. Jenerał Larchey rozkazał przed kilku dniami żandarmerji francuskiej, aby pełniła służbę policyjną na ulicach w Pera. Mówią także o zamiarze założenia banków pożyczkowych zastawnych (lombar-

---

Ona, ochotą mnożąc moc ramienia,
Jak istna mrówka podźwiga ciężary,
Którym nie może podołać wiek stary.
Ona swem sercem niewinnem a tkliwem
Krzepi ich serce drętwiejące w łonie,
I gdy niem oczy ich duszy przesłoni,
To na świat Boży patrzą zjęci dziwem:
Ból ich nie boli, kłopot nie kłopoce,
Do piersi błogość niebiańska się wciska,
I już nie tęsknią do grobu ludziska.
Takie to było serduszko sieroce!

Lecz, czy to niebo żałowało ziemi
Tego anioła, czy urzekł kto może
Zazdrością swoją między ludźmi złemi,
Jak kwiat podcięty zgasło dziewcze hoże!
Płaczuż tam było i żałości srogiéj!...
Cud Boży starcom dał przeżyć te bole!
Duchby ich skrzydła rozwinął sokole,
Mknąc w niebo śladem sierotki swéj drogiéj;
Bóg nie pozwolił i żyć kazał daléj,
Snać jeszcze starzy nie dosyć płakali.

Więc o pogrzebie dziecka myślić trzeba,
Trzeba i trumny, i grobu, i księdza,
Więc grosza trzeba; a tu w chatce nędza,
Że nawet nie ma i kąsiołka chleba!

Więc starzec, płacząc, poszedł między ludzi
Szukać pomocy. Daremnie się trudzi!
Baby się boją trupa w głuchym borze,
Lud biedny groszem zasilić nie może,
Deski na trumnę czy skąpi, czy nie ma!
A tu i proboszcz odjechał daleko,
Klucz od kościoła zakrystjan trzyma,
Swiatło, chorągwie pod jego opieką!
Niecny to człowiek, choć sługa kościoła!
Jak świętokradca świętością frymarczy;
Kto mu okupu wprzódy nie dostarczy,
Modlitwy odeń wymodlić nie zdoła!
Więc darmo przed nim płakał dziad ubogi,
Darmo całował i ręce i nogi,
Żebrząc o dzwony i pogrzebne modły
Zapłaty żądał od starca człek podły!

Więc z niczem wrócił w bólu i rozpaczy...
Sam będzie grzebał, a Bóg mu przebaczy.
Lecz skąd trumienki?... dokoła tam puszcza,
Ale tknąć drzewa niech Bóg nie dopuszcza!
To pańskie dobro!... Miałżeby te zwłoki,
Gdzie taka dusza mieszkała anielska,
Rzucić bez trumny w prosty dół głęboki,
Nakształt podłego bydlęcego cielska?
O! nigdy, nigdy! Więc topor do ręki,
Precz stół i ławy!... sami, jak bydlęta,
Na ziemi legną, jeść będą na ziemi,
A ich pieszczotka, ich dziecinka święta
Nie spocznie w grobie bez ludzkiéj trumienki.
Sami ją sklecą rękami własnemi,
Sami w niéj skarb swój położą jedyny,
I dół wykopią pod cieniem jedliny,
I drogie brzemie zaniosłszy tam sami,
Płaczem zadzwonią, grób poświęcą łzami,
A włos ich głowy zbielony, troskami,
Wiatr miotać będzie, jak sztandar żałoby.
I cudniéj, niżli bogaczów ozdoby,
Stanie na cichéj mogile dziewicy,
Krzyżyk, co dziadek zrobi z jéj prząsnicy.
Gotowa trumna ze stoła i ławy;
Starzy grób kopią w lesie pod jedliną.
Lecz nagle — cóż to? o Boże łaskawy!
Tyż to nam zsyłasz anielska dziecino?...
(Rydel, dźwignięty z głębokiego dołu,
Wyrzucił piasek ze złotem pospołu!)
Na tymże świecie już nam płacisz Panie,
Za chleb, za serce dzielone z sierotą?...
O! niech przepadnie, niech szczeznie to złoto,
Niech nam z dziecinką szczęście zmartwychwstanie!

(*Dokończenie nastąpi.*)

dów) w Konstantynopolu, aby położyć koniec strasznej zarazie lichwy, która cały kraj niszczy.

— Znajdujemy w *Times* następującą korespondencję podającą szczegóły wyprawy do Kerczu.

....Weszliśmy do obszernej i wygodnej zatoki którą z bliska dopiero postrzedz było można, z powodu bujnej wegetacji jaka ją otacza. Grunt wznosi się urwistą pochyłością w odległości 200 jardów od brzegu aż do nadbrzeża równoległego od morza i wzniesionego na 100 stóp. W przerwie rozdzielającej brzeg od spadzistości widać domy, między któremi Francuzi tu i owdzie biegali, skacząc ze wzgórza, wybijając drzwi, goniąc za bydłem i chwytając je, jednem słowem rabując, które to dzieło spełniali oni z zupełnem przekonaniem, że dobrze czynią, i w którem nasi żołnierze dopomagali im całem sercem. Przy jeziorze Salé domy podpalone, a niektóre zupełnie pochłonięte przez pożar, swoim ponurym blaskiem przyświecały naszym placówkom przechadzającym się na widokręgu. Górale małemi gromadkami udawali się na szukanie jakiego źródła słodkiej wody, albo gonili za jaką zdobyczą po domach jakie spotykali po drodze; ale wszędzie już ich uprzedzili Francuzi; w ogóle nasi żołnierze szemrali na daleko większą swobodę jaką zostawiono tamtym w porównaniu z naszemi. Domy te są białe i czysto utrzymywane, ale woń w nich była dla nas nieznośną. Pochodziła ona z dzież od czarnego chleba, do którego nie jesteśmy przyzwyczajeni i z wielkich beczek tłuszczu rybiego. Ale w jednem mgnieniu oka wszystko tu zostało do góry nogami przewrócone, zniszczone, albo zabrane przez strzelców i żuawów. Beczki tłuszczu, dziéże, suknie, sprzęty, obrazy świętych zdobiące mieszkania Rossjan a nawet najuboższe ich chaty, wszystko to było poniszczone, połamane, zdeptane nogami; zresztą wszystko co miało jakąkolwiek rzeczywistą wartość zostało zabrane przez mieszkańców. Widziałem jednego żołnierza francuskiego mającego wiązkę ptastwa, za które pewno nie zapłacił właścicielowi, rozgniewanego tak nędzną zdobyczą i który za to niszczył wszystko co mu wpadło pod rękę wołając: »Mścijmy się koledzy, te łotry okradli nas ze wszystkim!« Rzeczywiście, prócz drobiu wszystko uprowadzono i chociaż ten kraj bardzo obfity jest w bydło, nieznaleźliśmy ani jednej sztuki. (*Journal de St. Peter.*)

W feljetonie *Journal d'Odessa* czytamy następujący artykuł:

Rok 1814 i 1855.

czyli przeszłość przypomniana przez teraźniejszość.

Proklamacja prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Washington 8 września 1814 r.

Nieprzyjaciel (Anglicy) przez nagły napad zdołał opanować stolicę bronioną w tej chwili przez daleko niższe siły i składające się jedynie z milicji. Przez jeden tylko dzień zajmowania tego miasta, zniszczył on złośliwie gmachy publiczne, które stosownie do swego rozporządzenia wewnętrznego, nie mogły wchodzić do żadnej operacji i nie były obrócone na żaden użytek wojskowy.

Niektóre z tych budynków były zarazem nader drogiemi pomnikami sztuki i smaku, a inne składami archiwów publicznych, które powinny były być świętemi nie tylko dla narodu, ponieważ mu przypominały jego początek i pierwsze czyny jego rządu, ale i dla wszystkich innych ludów, bo były obfitemi źródłami do historji i polityki. Prócz tego nieprzyjaciel korzystał z posiadania twierdzy broniącej miasta Alexandrji, aby wystawić to miasto na gwałty siły morskiej która zawsze i zbyt często nadużywała swojej wyższości. Zagroził on temu miastu, że odda je na pastwę płomieni, jeśliby niepozwolono rabować własności, a dopuścił się wszelkiego rodzaju przykrości i dokuczań względem mieszkańców którzy nieroztropnie powierzyli się sprawiedliwości i szlachetności zwycięzcy. Dowódca floty angielskiej stojącej na naszych wodach, ogłosił przy tem, że ma otwarty zamiar użycia sił zostających pod jego rozkazami na niszczenie i pustoszenie na brzegach, wszystkich miast i brzegów, które będzie mógł atakować. To postępowanie i te jawne zamiary noszące cechę głębokiej pogardy dla wszelkich zasad ludzkości i praw wojennych, przyjętych przez narody ucywilizowane a które nadają tej wojnie charakter systemu zniszczenia i barbarzyństwa, w czasie nadto, kiedy negocjacje o pokój, do których nas nieprzyjaciel wezwał, odbywają się bez przerwy, to postępowanie, mówię, i te zamiary, każą nam obawiać się o bezpieczeństwo wszystkich przedmiotów wystawionych na niszczące operacje nieprzyjaciela jeśli niepoweźmiemy silnego postanowienia ukarania i odparcia jego napadów.

List pana Monroe sekretarza stanu do dowódcy sił angielskich.

Washington 6 września 1814 r.

Z największem zadziwieniem widzimy, że przyczyną systemu zniszczenia, przyjętego przez wojsko angielskie i tak jawnie przeciwnego zwyczajom wszystkich narodów ucywilizowanych, ma być odwet. Stany Zjednoczone będąc zmuszonemi uciec się do wojny przeciw Wielkiej Brytanji, postanowiły prowadzić ją w sposobie najzgodniejszym z zasadami ludzkości i nadzieją przywrócenia przyjaznych stosunków jakie dawniej istniały między temi dwoma narodami.

Rząd Stanów Zjednoczonych z największym żalem widzi, że wasz rząd (angielski) oddalił się od tej drogi postępowania tak sprawiedliwej i ludzkiej. Niepozwolilibyśmy sobie tego twierdzenia, gdyby ono nie było poparte faktami, których prawdziwość zdziwiła nie tylko ludy Stanów Zjednoczonych ale i innych narodów. Ograniczę się tu na wzmiance o zniszczeniach i spustoszeniach zrządzonych w Havre de Grace i w Georgetown w początku wiosny 1813 roku.

Miasta te zostały spalone i zniszczone przez siłę morską Wielkiej Brytanji. Ich bezbronni mieszkańcy widzieli z przerażeniem zupełne swoje zniszczenie i prawa wojenne nie zdołały zabezpieczyć ich własność. W tym samym czasie napaście i rabunki wykonywane pod tą samą powagą, spełniane były na całej długości brzegu zatoki Chesapeaka i rozniosły największą trwogę między mieszkańcami. Czyliż takie zniszczenia nie dawały prawa przypuszczania, że one kierowane były zemstą i chciwością, a nie pobudkami szlachetnemi które zawsze powinny przewodniczyć czynom nieprzyjacielskim szlachetnego wroga. Świeże zniszczenie pałacu rządowego w mieście Washington, jest czynem który nie może dość zwrócić na siebie uwagi ludów ucywilizowanych Europy. Nowoczesne wojny nie przedstawiają ani jednego przykładu tego rodzaju, nawet między narodami najzaciętszemi przeciw sobie nawzajem. Potrzeba cofnąć się do wieków barbarzyńskich i najodleglejszych, aby znaleść tyle okrucieństwa. Chociaż te czyny zniszczenia, były jak pan powiadasz wywołane przez fakta wymagające odwetu, niewątpliwem jest jednakże, że my nigdy do tego nie daliśmy powodu.

Mam rozkaz od prezydenta Stanów Zjednoczonych, uprzedzić pana stanowczo, że silnie postanowił nie dać dowódcom lądowym i morskim rozkazu przyjęcia systemu jakiego pan się trzymasz, ponieważ system ten jest stanowczo przeciwny zasadom ludzkości, uroczyście przyjętym przez naród amerykański.

Rząd nasz winien jest tym zasadom które zawsze zachowywał jako święte, winien jest samemu sobie, oświadczyć uroczyście, że wziął sobie za przepis nie zasłużyć na żaden słuszny zarzut, iż prowadzi wojnę w sposób okrutny i ubliżający. Byłby on pospieszył zganić i naprawić o ile to byłoby w jego mocy, niewłaściwe czyny popełnione przez jego wojsko; ale w planie wojny zniszczenia, tak stanowczo wyrażonym w pańskim liście, i który pan starałeś się usprawiedliwić powodami *zupełnie bezzasadnemi*, prezydent widzi tylko duch nieprzyjaźni najenergiczniej objawiony i o którego istnieniu a tem bardziej nadużyciu, nigdyby nie pomyślał, gdyby nie fakta znane całemu światu.

(Wyjątki z współczesnych dzienników).

(*Journal d'Odessa*).

WYSTAWA PRAC UCZNIÓW
W SZKOLE SZTUK PIĘKNYCH.

Jak zwykle tak i w tym roku dajemy choć pobieżne sprawozdanie z wystawy rysunków i obrazów w szkole sztuk pięknych; sądzimy bowiem, że nie godzi się przyjmować oziębłem milczeniem pierwsze kiełkowania talentu, który może się kiedyś rozrośnie w bujne i wspaniałe drzewo i majem pokryje tę zeschłą spieczoną pustynię sztuki krajowéj. Bo teraz są na niéj cudne, tchnące lubą wonią, piękne oazy, ale cała ta pustynia, jak szeroka i długa, dotąd nawet się trawą nie zazieleniła w całości. W młodych uczniach szkoły nasze nadzieje, oni to pracując z żywym zapałem i miłością dla sztuki, któréj poświęcili całe swe istnienie, mają nam kiedyś, w dalekiéj może przyszłości, zgotować błogie dla niéj czasy. Z taką otuchą w sercu wchodzimy zawsze do sali, w któréj są pomieszczone prace uczniów szkoły sztuk pięknych.

W tym roku wspomnimy tylko o utworach zasługujących na szczególną uwagę:

Zaraz na wstępie zastanowiliśmy się przy rysunkach dwóch uczniów Ossowskiego i Gajewskiego. Gajewski wcale dobry kopjista. Ossowski widno, że także bardzo wiele studjował z antyków, ale więcéj już w nim fantazji i życia, a choć to uczeń dopiero pierwszego kursu, porywa się jednak i na kompozycje. Kompozycje te naturalnie słabe, kontury w nich nie dość czyste, a jednak mimo te wszystkie wady, my w Ossowskim przeczuwamy artystę.

Na drugim kursie odznaczały się prace p. Stefańskiego, a mianowicie Laokon, widzieliśmy tam także wcale niezłe studja anatomiczne.

Müller, Dylczyński i Paprocki z 3go kursu, a Głębocki, Kurella i Suffczyński z 4go, odznaczają się w swoich studjach figuralnych. Koloryt u wielu z nich wcale dobry, a jest nadzieja że z czasem, znikną i błędy rysunkowe.

Pomiędzy mnogiemi pejzażami nader rozlicznéj wartości, jakie oglądaliśmy na wystawie, znawcy wyróżniali przedewszystkiem pejzaże Szermentowskiego i Cieszkowskiego 2ch młodych uczniów, których już powinni znać nieco czytelnicy z zeszłorocznego sprawozdania. Zaraz na pierwszy rzut oka, daje się spostrzegać rażąca różnica, między dwoma młodymi pejzażystami. Szementowski śmiały, a jednak umiejący wiernie schwycić naturę, kontur u niego dość staranny, światło zręcznie rozrzucone, przy czém nigdy nie zaniedbuje wydobyć owych drobnych efekcików, co tyle uroku rzucają na obraz. Koloryt nieco za chłodny, za wiele w tonach błękitu i kobaldu, a nawet zdaje się, że pan Szermentowski do pierwszego podkładu używa zwykle tynty neutralnéj; całość jednak zawsze mile sharmonizowana. Taki jest mniéj więcéj charakter kilku pejzażów kompozycji pana Szermentowskiego.

Że w kopjowaniu z natury pan Szermentowski, jest dość sumiennym, dowodem tego *Widok ratusza w Szydłowcu.* Takiego rodzaju budowli nie tak już wiele dochowało się w naszym kraju. Jeden może ratusz Sandomierski moglibyśmy śmiało porównać z oryginalnym ratuszem w Szydłowcu.

Dodajemy wreszcie, że p. Szermentowski mimo że jest drugoletnim uczniem szkoły, powinien jeszcze dużo bardzo pracować, bo inaczéj, daleko nie zajdzie.

Cieszkowski może mniéj ma talentu, ale za to więcéj nauki, którą zawdzięcza swéj usilności i niezwykłéj chęci do pracy. Nie dziwno więc, że od roku do roku dostrzegamy w nim znakomity postęp. Z czasem wyrobi się Cieszkowski na wybornego kopjistę i będzie rysował z natury piękne okolice naszego kraju. Kilka w tym roku widzieliśmy pejzażów pana Cieszkowskiego, wszystkie z natury, niektóre nawet zdejmowane były z punktów nie dość wdzięcznych dla pejzażu. Widok cieplarni w którymś z ogrodów za Warszawskich najlepszy; chociaż i temu obrazkowi zarzucilibyśmy niespokojność pochodzącą z nie dość umiejętnego rozmieszczenia świateł i pewien brak harmonji. Drugie plany i oddalenia w obrazkach Cieszkowskiego o wiele są lepsze od pierwszych, w których daje się dostrzegać brak dobréj szkoły, a jeszcze więcéj brak głębszego wczytania się w tajemnice piękna natury. Ton ogólny cieplejszy niźli w pejzażach Szermentowskiego.

Akwarelli i gwaszów nie widzieliśmy wcale w oddziale malarstwa; rodzaj ten jakoś nie przypada do gustu młodym naszym artystom, mimo, że za granicą nabiera on coraz to większego znaczenia, tak dalece, że w niektórych krajach urządzane są nawet perjodycznie oddzielne wystawy przeznaczone na pomieszczenie obrazów akwarellowych.

Dopiero w ostatnim dniu wystawy, trzecim, przybyły spóźnione dwie akwarelle p. Wład. Wieczorkowskiego ucznia kursów budownictwa *Widok klasztoru OO. Bernardynów na Karczówce pod Kielcami i Chata wieśniacza.* W pierwszéj rostacza się szeroko krajobraz do efektów obszerne dając pole. I w istocie okolica tak malownicza, tak umiejętnie do odwzorowania ułożyła pozę, że trudno nie przyznać daru spostrzegania i zastanawiania się nad naturą zręcznemu wykonawcy. Druga akwarelka znacznie mniejsza od poprzedniéj, owa *Chata*, więcéj prawdy posiada, większą siłą znamionuje się. Kawełeczek tu tylko sioła; lecz ta zgarbiona chałupka, ocieniona krzewiną tyle do nas mówi, zwłaszcza przy pomocy gromadki wieśniaków, spoczywających na murawie i rozrzuconych balach, że to nam wystarcza zupełnie i o talencie pana W. do tego rodzaju robót pochlebne nader daje wyobrażenie.

Wnętrze kościoła św. Jana pana Suffczyńskiego (kopja z Zalewskiego) zaleca się starannością wykonania i daleko fortunniejsze od kompozycji figuralnéj tegoż artysty, o któréj zamilczamy. O kaplicy zaś literackiéj przez pana Müllera tyle tylko powiemy, że daleko smakowniéj wykonania, aniżeli litografja pana Ceglińskiego. Nawet i figurki (chociaż także nie bez ale) zawsze jednak są lepsze od sztywnych figurek p. Ceglińskiego.

Sprawozdanie niniejsze o oddziale malarstwa w wielu miejscach nie dość dokładne, będziemy się starali rozwinąć w oddzielnym artykule, przy czém nie zaniedbamy bliżéj się zastanowić nad studjami z natury, bo i ten rodzaj zasługuje na uwagę.

Oddział architektury szczególniéj zastanowił obfitością rysunków, i słyszeliśmy nie jeden głos podzi-

wienia. »Jakto więc to wszystko w ciągu roku jednego dokonane?«

Rysunki *kopjowane*, w ogóle odznaczają się czystością i starannością. Metoda pana Podczaszyńskiego wydawcy Pamiętnika sztuk pięknych wyborna. Publiczność nasza miała już nieraz sposobność poznania téj metody, przeglądając dziwnie piękne rysunki p. Podczaszyńskiego do »Wzorów sztuki średniowiecznéj.«

Pomiędzy projektami uczniów najwięcéj było szkiców, między którémi wyróżniały się oryginalnością i widocznem pasowaniem się z chęcią przełamania umyślnie nagromadzonych trudności, szkice projektowe Szimmelfeniga. Bojankowski i bracia Kiślańscy złożyli także znaczną ilość projektów dowodzących pewnéj znajomości rzeczy. W ogóle we wszystkich tych szkicach zachowane są dobre proporcje ogólne, co jak wiadomo stanowi główną zaletę estetyczną projektu. Zresztą i w drobiazgach widać już niejakie obeznanie się z charakterystycznemi szczegółami rozmaitych stylów.

Do zupełnie już wykończonych rysunków należą dwa projekta ciepłych łazienek połączonych z łaźnią parową, przez dwóch uczniów, którzy już ukończyli całkowity kurs nauk w szkole sztuk pięknych, a mianowicie: Kosmowskiego i Łabęckiego. Oba te rysunki wykonane na wielkich 8u tablicach odznaczają się czystością i wykończeniem. Z każdego prawie szczegółu wytłumaczyli się dwaj młodzi budowniczowie Łabęcki zda się, że nie popełnił żadnego błędu konstrukcyjnego, ale w projekcie nie uganiał się za nowością, nie chciał bić w oczy czemś niezwyczajnem oryginalnem; gdy przeciwnie plan łazienek Kosmowskiego pełen rozmaitości, elewacje u obydwóch dość zwyczajne, u Łabęckiego są 3 portyki. Kosmowski wziął myśl do swoich elewacji ze starożytnych termów.

Rzeźba w tym roku nie ilością ale jakością bogata. Było wprawdzie dosyć kopji z antyków, Laokoonów, Jowiszów Olimpijskich i t. p., była nawet statueta Matki Boskiéj wykonana przez Juraszyńskiego, ale wszystko to zaćmionem zostało piękną statuetką przedstawiającą *Młodego żebraka*, kompozycji p. Manzla. Układ figury bardzo zręczny: prawą ręką oparł się o ziemię na któréj leży, bo go może słabość do niéj przykuła, a lewą wyciągnął po jałmużnę. W młodéj twarzy żebraka cały poemat: cierpienie i zwątpienie żywo wyryte w jego rysach i tylko łzy co spływają po policzkach, niosą mu ulgę w niedoli; ciało pokryte jakimś łachmanem czy koszulą, a u boku torebka, żeby nie zaginął ów grosz, który nasza tak zwana litość rzuca, niby kość zgłodniałemu nędzarzowi. Piękna to pod każdym względem kompozycja i winszujemy panu Manzłowi tak świetnego początku: jeżeli nie ustanie, jeżeli i daléj będzie pracował nad sobą, mamy nadzieję, że ujrzemy w nim kiedyś w całem znaczeniu rzeźbiarza.

Na samym końcu gmachu szkoły sztuk pięknych, znajduje się maleńki gabinecik, przeznaczony na pomieszczenie obrazów tych uczniów, którzy kiedyś ukończywszy tu kurs malarstwa, przysyłają teraz dobrowolnie swoje prace, bo im trzeba odpłacić ten dług, jaki zaciągnęli względem dawnéj swéj mistrzyni. W roku zeszłym dość bogata była to wystawa, a jednak upominaliśmy się o więcéj, rozwinęliśmy bowiem w przeszłorocznym artykule, że u nas gdzie dotąd nie utworzyły się perjodyczne wystawy sztuk pięknych, jest to jedyna droga którą publiczność mogłaby się zapoznać i rozlubować w pracach młodych artystów, a więc dla własnego nawet interesu nie godzi się lekceważyć tego jedynego środka.

W tym roku gabinecik ten przykre na nas zrobił wrażenie. Jakby rusałka, w samotnem ustroniu tego gabinetu zasiadła piękna *Wieśniaczka* z okolic krakowskiego Podgórza (p. Rycerskiego b. ucznia szkoły sztuk pięknych). Śliczniutkie to stworzenie, z taką niewymuszoną prostotą i wdziękiem na nas spoglądało, z takim wyrazem słodyczy przynęcało, że widocznie cząstka natury mieszkanki lasów, bagien i ustroni, falowała po twarzyczce, w oczach, w całym ruchu wieśniaczki. Posadzona na wzgórzu, schyliła się nieco jakby coś podejmując, obok stojący koszyk z jagodami po części tłómaczy tę pozę, twarz bowiem, jakby na głos ją dochodzący, zwraca się ku patrzącemu i błyska spojrzeniem ciekawości, miłem, figlarnem, i zarazem pełnem szczeroty i niewinności. Świąteczny strój powab jéj podnosi, a delikatność płci każe podejrzywać o poetyczne usposobienie artysty i pochlebstwo postaci z zagonu naszego podjętéj. Wszakże tak nie jest, ideał ten piękna sielskiego w ludzkiéj istocie objawiony, istnieje, żyje w roskosznych okolicach krakowskich, a pan Rycerski, jakby średniowieczny wojak, w wycieczkach swych artystycznych spotkawszy czarodziejkę, oprzéć się urokowi nie mógł i przelał na płótno piękność, jakiéj nawet w tłumnych salonach miejskich, uwieńczonych kołem dam, w złoto, kwiaty i koronki strojnych, trudno dopatrzyć. Ogół dobrze narysowany, w szczegółach może mielibyśmy coś do zarzucenia, naprzykład w układzie głowy i zbytecznem wypracowaniu. Lepiéj nam się pod tym względem podobała *głowa żebraka*, która, jako wierne kopjowanie natury, prawdziwie zasługuje na pochwałę. Oprócz tych dwóch prac pana Rycerskiego, pustki tu tylko i pustki.

A jednak publiczność spodziewała się ujrzyć tu prace Gierdziejewskiego i ucieszyć się jego postępami które zdobył w Dreznie, zobaczyć prace Pilattego po jego powrocie z zagranicy, Kostrzewskiego któremu świeżo przyznano nagrodę na wystawie krakowskiéj, pragnęła bliżéj zapoznać się z pracami Sejdlica, Brodowskiego, Petzolda, Leruégo, Ceglińskiego i tylu innych zdolnych ludzi, których wydała nasza szkoła. Nie, panowie, tak się niegodzi. Wy, którym na ustach zawisło zdanie że publiczność obojętną jest dla sztuki, nie uskarżajcie się próżno na to, samiście sobie winni że tak jest a nie inaczéj. Tem więcéj winni, że do was właśnie należy rozbudzić uśpione serca dla sztuki, do was młodzi pracownicy należy zrzucić ten kamień co przygniata serca ogółu. To wasz święty obowiązek, to wasze cudne posłannictwo naznaczone wam z góry. A kiedy czynem wypieracie się téj pięknéj missji, to jednocześnie przestajecie być duszą i sercem artystami.

Bóg z wami, ale zaprawdę ciężką na siebie przyjmujecie odpowiedzialność.

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy).

Gdybym chciał choć przybliżenie określić liczbę lichwiarzy wszelkich wyznań zajmujących się temi drobnemi pożyczkami na wexle i kwity, zdziwiliby się czytelnicy, dowiedziawszy się, że na setki ich liczyć można.

Oprócz starozakonnych znajdują się tam katolicy, urzędnicy, emeryci, przemysłowcy różni, a nawet tacy, którzy otwarcie żyją tylko lichwiarstwem i nie zapierają się wcale swego rzemiosła.

Piękna zaiste odwaga w obronie własnéj opinji, jest im czego pozazdrościć.

Ostatnia kategorja lichwiarzy, a raczéj najpierwsza składa się z magnatów lichwiarstwa, to jest z tych, którzy po większéj części z małych wyszedłszy początków, obracają teraz krociami, drobne interesa za nic ważą, pożyczają ogromne tylko summy i to nietylko na proste wexle i kwity, ale i na hipoteki, a prowadzą interesa po większéj części jedynie z obywatelami wiejskiemi i paniczami utracjuszami, bo to *najtłuściejsze ryby* podług ich technicznego wyrażenia. Urzędnikom nie pożyczają już prawie wcale, bo to za małe na nich interesa, ale za to mnóstwo ludzi przywiedli do ruiny, i kiedy nieraz obiło się o wasze uszy, że ten lub ów z młodych a bogatych dziedziców utracił majątek, to pewno majątek ten przeszedł w ręce jednego z tych korsarzy. Rzadko bowiem w kilku obsaczają jedną ofiarę, umieją ustępować miejsca jeden drugiemu w nadziei wywzajemnieniu się, a zresztą dość zaprawdę jednego z nich, żeby w parę lat zniszczyć ogromny majątek. Przykładów by nie brakło, gdybym chciał wymieniać i to przykładów, które cała Warszawa widziała. Zanim jednak przystąpię do szczegółowego opisu ich nadużyć, przytoczę tu odezwanie się jednego z nich, nie już starozakonnego ale chrześćjanina, które dowodzi cały cynizm z jakiem nie zapierają się nawet swoich ogromnych zysków.

Przed kilkoma laty ogłoszono upadłość pewnego wspólnictwa przemysłowego.

Likwidowaniem długów które o wiele przenosiły całą wartość mienia, zajął się bezinteresownie jeden z tutejszych bankierów, który żyjąc w blizkich stosunkach z naczelnikiem owego zbankrutowanego domu, niegdyś zamożnym obywatelem ziemskim, chciał przynajmniéj spłaceniem o ile możność dozwalała wierzycieli ocalić od skazy nazwisko przyjaciela swego.

Jak powiedziałem w ogólnéj massie było mnóstwo długów, ale były także i wierzytelności, jedne które uważać można było za zupełnie przepadłe, drugie zaś takie które nastręczały pewność zrealizowania ich.

Pomiędzy owemi dłużnikami, znajdował się znany lichwiarz, który pożyczywszy zbankrutowanemu znaczne summy z procentem przewyższającym kapitał, wszedł na hypotekę dóbr do niego należących, i uzyskawszy wyrok sądowy nakazujący subhastację, kupił owe dobra jak to mówią za psie pieniądze, jako najgłówniejszy wierzyciel, nabywszy po połowie ceny od innych pomniejszych wierzycieli drobne sumki na tychże dobrach ciążące.

Tymczasem po przejrzeniu dokładnem rachunków i obliczeniu wszystkiego, bankier o którym wspomniałem, przekonał się, że od tegoż lichwiarza należy się jeszcze sumka czterech czy sześciu tysięcy rubli na rzecz dawnego właściciela dóbr prawnie wymagalna, a przypadająca z reszty wypłaty należności za szacunek dóbr.

Bankier więc nie wiele myśląc, pisze grzeczny list do procentowicza, w którym wyłuszcza cały interes i uprasza o wypłacenie należnéj sumki, uprzedzając zarazem, iż istnieje na nią prawny dowód.

Nazajutrz procentowicz był już u bankiera.

— Pan pisałeś do mnie? zapytał po wszystkich formach przywitania.

— Tak jest panie, odrzekł bankier, bo jak pan wiesz zapewne, trudnię się likwidowaniem upadłości po panu H**, muszę więc zgromadzić wszelkie jego fundusze.

— Pan oświadczasz w tym liście iż panu H** należy się jeszcze odemnie sześć tysięcy rubli.

— Najzupełniéj, posiadamy na to kwit pański, — termin już dawno przeszedł, spodziewam się iż pan będziesz łaskaw oddać tę tak małoważną dla siebie sumkę, która się słusznie panu H** należy.

— A gdybym nie oddał?

— Gdybyś pan nie oddał, to by mi się wydawało bardzo dziwnem na człowieka który jak pan przeszło miljon majątku posiada i musiałbym się udać do kroków prawnych. Ale pan powinieneś oddać, zwłaszcza iż wiesz najlepiéj kto do upadku pana H** najwięcéj się przyczynił.

— Nie chcę wchodzić w żadne powody ani reminiscencje przeszłości, wszystko to jako rzecz już dokonana wcale mnie nie obchodzi. Co zaś się tyczy tego długu mógłbym wprawdzie, zaprzeczyć owemu dowodowi bo znalazłyby się na to różne sposoby, pan wiesz o tem dobrze, mógłbym robić rozliczne trudności i t. d., ale ja tego wszystkiego nie lubię, ja jestem sobie człowiek prosty i prosto lubię postępować. Powiedz mi pan, jeżeli zapłacę natychmiast tę summę, i to mówiąc wyjął bardzo ładny pugilares z kieszeni bawiąc się nim i przerzucając z ręki do ręki, wiele mi na niéj odstąpicie?

— Jakto wiele odstąpimy?

— Tak jest wiele? Bo pan wiesz przecie dobrze, że ja bez zysku dla siebie żadnego interesu nie robię, a gdybym panu czysto gotówką tę kwotę wypłacił, nie miałbym na tem najmniejszego zysku.

— Ale przecież pan musisz oddać dług, który się słusznie od pana należy? *(d. c. n.)*

Rejestra gospodarskie podług wzorów przez JWW. obywateli łaskawie udzielonych, jak najłatwiejsze do prowadzenia i tę dogodność mające, iż nie tylko w kompletach oprawnych, ale i arkuszami, stosownie do potrzeb gospodarstwa, nabyte być mogą, wyszły nakładem

SKŁADU PAPIERU

ANTONIEGO SCHUSTER

dawniéj A. ZALEWSKIEGO

przy ulicy Wierzbowéj Nro 473 litera c.

który niemniéj zaopatrzony jest w znane Rejestra *Ciepielowskiego. Alexandrowicza* i wszelkie inne w gospodarstwie praktykowane; również skład ten posiada jak zwykle znaczne zapasy papierów krajowych sprzedawanych po cenach fabrycznych i listowych zagranicznych, między temi na teraz najmodniejszy „*Papier vert d'eau*“ oraz wszelkie materjalia piśmienne i rysunkowe.

C. H. ZWEIGBAUM

przeniósł Magazyn swój do domu WW. Piotrowskich przy ulicy Miodowéj Ner 496, i poleca go dalszym względom Prześwietnéj Publiczności.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd. Dąbrowski Jan ob. z Uścina. — *H. Gerl.* [illegible]kowski Julian ob. z gubernji Grodzieńskiéj. — *H. S*[illegible]bowski Feliks ob. z Zawad. — *H. Lit.* Łubieński N[illegible]ap ob. z Starzenic.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Czarnowski Wiktor ob. do Waliszewa, Garczyński [illegible]stanty ob. do Wilczorudy, Lalewicz Franciszek ob. do [illegible]sokiego, Zgliczyński Wład. ob. do Płocka.

TEATR ROZMAITOŚCI Dziś: *Kobiety z kamie[illegible]* — Jutro: *Podstęp pana kapitana.* — *Pierwsze dn[illegible] ślubie.* — *Spotkanie.*

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 1[illegible]. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 2.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 51 *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowe[illegible]*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dnia 19 Czerwca [1 Lipca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.